TYGODNIK
ROLNICZO-PRZEMYSŁOWY

wydawany przez C. K. Towarzystwo gospodarczo-rolnicze Krakowskie.

№ 5. Kraków dnia 29 Stycznia 1854.

TYGODNIK wychodzi raz na tydzień. — Przedpłata wynosi w Krakowie kwartalnie Złreńs. 1 krajc. 15, półrocznie Złr. 2 kr. 30, rocznie złr. 5. Na prowincyi z przesyłką pocztową *tylko* półrocznie Złr. 3 i rocznie Złr. 6 m. k., którą Księgarnia **Juliusza Wildt** w Krakowie przy Głównym Rynku pod Nr. 357 przyjmuje. Pod adresem więc téj księgarni mają być przesyłane pieniądze *franco* pocztą z wyrażeniem na kopercie: *prenumeracyjne pieniądze na Tygodnik rolniczo-przemysłowy.*

Taż księgarnia przyjmuje wszelkie **ogłoszenia** do Tygodnika, za opłatą od wiérsza petytowego za jednorazowe umieszczenie po kr. 4, następne po 1½ kr. m. k. z dopłatą 10 krajcarów za każdą publikacyą za stępel rządowy.

O użytku chemji w rolnictwie naszém.

Strawiwszy piérwsze lata młodości na naukach przyrodzonych i odbytych w tym zawodzie podróżach, wróciłem do kraju z przekonaniem i niejakiemi dowodami, że chemja właściwie jest moim zawodem, i nią służyć powinienem krajowi. Polska jest przedewszystkiém rolniczą, starałem się przeto poznać z chemikami i rolnikami naszymi.

Piérwszych zastałem zarówno w Krakowie, Lwowie jak w Warszawie pracujących niezmordowanie, i nie razem, ale układających każdy osobno i dla siebie, słownictwo chemiczne polskie. Praca ta zajęła chemików naszych bez przerwy lat kilka, nie mogli przeto służyć krajowi zastósowaniem chemii do potrzeb polskiego rolnictwa lub przemysłu; i nie mamy w tym rodzaju rozpraw ani dzieł własnych. Rolnicy też w nieprzebranéj cierpliwości i nadziei doczekania się tak ważnéj pracy, jaką jest jednogłośne zgodzenie się na kilkadziesiąt systematycznych, a polskich wyrazów, lub onych zakończeń, zapomnieli o radzeniu się chemików w własnéj potrzebie.

Pożyteczność chemji w rolnictwie ukazała się najwięcéj od lat 20, wielu jednak rolników naszych choć dawniejszych, chcąc korzystać z nowych zastósowań i objaśnień téj nauki, zaczęli czytać dzieła cudzoziemskie rolniczo-chemiczne. Nie będąc chemikami z zawodu, znaleźli, że są zanadto ściśle i nie dosyć przystępne, aby nam służyć mogły do zastósowania w rolnictwie. Młodsi udali się za granicę dla uczenia się chemji tyle tylko, ile potrzeba do rolnictwa, i wyznają, że mniejsze niżeli spodziéwali się, odnoszą z téj nauki korzyści. Słowem, przytoczenie chemji w dzienniku rolniczym lub podobnéj rozprawie, wzbudza niechęć do czytania, w najlepszym razie ustępy takie są źle przyjęte lub wcale nie rozumiane. Spostrzegam, że chemicy nie są u nas zapytywani przez rolników o wyjaśnienie zadań niektórych, jak to bywa w krajach zachodnich; chemicy zaś nawzajem nie troszczą się o zrozumienie potrzeb rolnictwa krajowego, nie starają się wykazać potrzebę zbliżenia się dwóch nauk, mogących się wspiérać z wzajemną korzyścią. Chemja ogranicza się u nas na szkole i aptéce; najwięcéj jeżeli rozebrano wody kilku źródeł mineralnych.

Walczyła dość długo pszenica jara z zimową u nas o mączność, słyszeliśmy polecenia téj lub owéj odmiany ziemniaków do sadzenia lub na gorzelnię, nim nastąpiła choroba na nié. Wiadomo wszystkim chemikom i wielu rolnikom, że niektóre odmiany ziemniaków są dwa razy obfitsze w krochmal niż inne, bo zawiérają przeszło 20 procent; a trudno i prawie niepodobna rozeznać je na oko od złych i na pozór pięknych ziemniaków, które miewają tylko 9 do 11 procent krochmalu. Widzieliśmy celne próbki zboża na wystawach w Tarnowie i w Krakowie. Chemicy mogliby osądzić analizą, która z dwóch pszenic celnych będących na wystawie obfitsza w krochmal, a która w gluten (ciało stanowiące istotną wartość i pożywność zboża i zrobionego zeń chleba). Pan Zapalski poleca przyswojenie nowéj, bo dzikiéj rośliny pastewnéj zwanéj *krwawnik* (Achillea millefolium). Chemja mogłaby usprawiedliwić wybór téj rośliny, przez wykazanie w niéj ilości części gumowych i białka roślinnego, w porównaniu z innemi roślinami pastewnemi, jakie udają się w téj saméj ziemi gdzie krwawnik. A to tém

więcéj, gdy wiemy, że wiele roślin staje się pożywniejszemi przez chodowanie ich w roli uprawnéj, a tracą natomiast zbyteczną aromatyczność, czyniącą jé w stanie dzikim bardziéj lekarstwem, niżeli pospolitém pożywieniem. Wiele jest roślin, które chowane w cieniu i przyspieszone w wzroście przez dodanie im nawozu, stają się soczystą jarzyną, gdy wystawione przeciwnie na słońce i rosnąc powoli, są niejako korzenne i drażniące n. p. selery, pietruszka, pasternak. Wyjaśnienie zadań takich, jak powyższe, nie byłoby zapewnie tak wielkiéj wagi, aby każde z osobna przyniosło rolnictwu znaczne korzyści i wykazało niezbędność chemji w rolnictwie, ale ciągłe usiłowania chemików w wypracowaniu kwestyi bieżących, byłyby pewnie korzystne dla kraju.

Zdanie, jakoby w kraju naszym rolnictwo było na stopie zanadto niskiéj i porozumienie się w względzie naukowym, zatém w zastósowaniu chemji, było zanadto trudne i zawcześne, zdanie to mam za mylne. Przekonałem się w licznych podróżach moich, że Polacy chętniejsi są do oświécenia się w każdym zawodzie, niż jakikolwiek inny naród, więcéj niż z uczoności swéj sławni Niemcy. W niedostatku chemików chętniejszych odemnie, zamierzam udzielić krajowi słabe moje zasoby nauki, w sposób jaki uważam za pożyteczny rolnictwu. Zamiłowany w chemji, nie zaniedbywałem obok tego sposobności poznania rass bydła i koni, angielskich, francuzkich i niemieckich. Kilka lat temu chodowałem jako gospodarz bydło i konie lepszéj rassy obcéj i krajowéj; zwiédzanie wystaw zagranicznych, pozwoliło mi spostrzédz nie jedno ulepszenie w chodowli źwiérząt i roślin.

Nie zamyślam uczyć, daleki jestem od tego zarozumienia, ale chcę pracować wspólnie i zrozumiéć, w czém chemja rolnictwu naszemu pomocną być może. Moim przykładem ośmieleni, może odezwą się zdolniejsi w kraju zostający towarzysze zawodu mego, a kraj zyska na tém — dostateczna dla mnie nagroda.

Nie chcę ja powiedzieć, że nasze dzienniki rolnicze nie zawiérają rozpraw gruntownych chemiczno-rolniczych, ale rozprawy te nie są rodzime, bo tłumaczone z pism zagranicznych, wyborne, ale dla rolników francuzkich, niemieckich, angielskich. Nam zaś trzeba, *sit venia verbo,* lékarzy na nasze choroby, rozpraw zatém pisanych przez tych, którzy żyją w kraju, a jeszcze lepiéj, jeżeli sami są lub byli w naszym kraju rolnikami. We Francyi jest szkół rolniczych kilka, i w każdéj uczą chemji, w Galicyi i Krakowskiém nie ma żadnéj, a chemji uczyła się liczba gospodarzy bardzo nieznaczna. Trzeba nam przeto wyrażać się zrozumialéj i popularniéj, niżeli naprzykład w Niemczech.

Praktycy uważali od dawna, że nie sama pruchnica, tak zwany *humus*, powietrze i woda czyli pierwiastki *) zwane węgiel, kwasoród, wodoród i azot są pożywnemi dla roślin. Nie było tajne rolnikom, że popiół, wapno, gips, proszek z kości, wyrzucone przypadkiem na trawnik, pomnażają więcéj wzrost roślin niżeli sadza, znacznie bliższa swym składem do pruchnicy, od wspomnionych ciał mineralnych. Grunta posypywane wapnem z budynków lub marglem, odwdzięczały się lepszym plonem, lecz znakomity nawet ojciec naukowego rolnictwa *Thaer* utrzymywał, że części mineralne drażniącemi są tylko środkami dla roślin, przyspieszają ich wzrost, ale ubożą raczéj i wysilają rolę, niżeli bogacą, lub służą roślinom za pożywienie.

Skąd wzrastające źwiérzę czerpało fosforan wapna, stanowiący głównie jego kości lub inne części mineralne jego ciała, trudno było wytłumaczyć, dokąd chemja nie rozwiązała tego zadania. Niemniéj dla czego bydło w niektórych okolicach, nie dostając soli, pozostaje małe i ma włos ostry, brzuch duży, a poprawia się znacznie przez dodanie mu soli nieczystéj koloru szarego. Chemja wyjaśniła wartość nawozów mineralnych, wykazała, że nie sama pruchnica, raczéj że ta dokąd nie przemieni się w kwas węglowy i amoniak, wcale nie jest pożywieniem dla roślin. Widzieli wprawdzie rolnicy skuteczność wody twardéj w zatapianiu łąk i poléwaniu trawników gnojówką, było jednak więcéj takich, którzy odpuszczali gnojówkę umyślnemi rowami bez dalszych o nią trosków, jakoby o rzecz niepotrzebną. Odchody drobiu były w zdaniu wielu, istoty szkodliwe dla łąk i pastwisk. Nim chemja zaprzyjaźniła się z fizyologją, czyli nauką życia roślin i zwiérząt, istniały pojęcia o życiu wbrew przeciwne doświadczeniu. Zdania tak fałszywe panowały równie między wielbicielami doświadczenia, tak zwanemi praktykami, jak między zwolennikami teoryi. Człowiek nie ma instynktu, którymby przeczuwał prawdę, musi uczyć się wszystkiego, a uczenie się drogą słuchania i czytania zdań cudzych, zawsze jest przyjemniejsze i krótsze, niżeli uczenie się własném dochodzeniem i doświadczeniem. Częstokroć zdania, które mamy za własne, i wynikłe z obserwacyi, nie są jak skutkiem poprzednio nabytych pojęć, podług których widzimy rzeczy nie jak są, ale jak nas uczono zapatrywać się na nié.

Badania chemików pogodziły teoryę z praktyką,

---

*) Trzymając się słownictwa chemicznego polskiego przyjętego w Warszawie, jako ułożonego przez większość naszych uczonych, bo przez wielu członków bibljoteki warszawskiéj, nazywam *węglen-Kohlenstoff-carbon*, *tlen-Sauerstoff-oxygène*, *wodor-Wasserstoff-hydrogène* etc.; wyrażam się jednak tutaj tymczasem słownictwem krakowskiém, jako lepiéj znaném w Krakowskiém i w Galicyi.

czyli badaniem bezprzesądném natury, i zbudowały teorye na zyskaném doświadczeniu. Chemja powtarzam wyjaśniła istotę nawozu, niezbędność w nim azotu i części mineralnych, wartość przeto gnojówki i odchodów drobiu, większą skuteczność gipsu dodawanego do nawozu, jako tamującego ulotnienie się amoniaku, niżeli użycie gipsu wprost na pole. Chemicy z wagą w ręku, analizując rośliny, ziemię w któréj powstały, wodę którą otrzymały w czasie wzrostu, oznaczając jakość i ilość każdego pierwiastku tych ciał; próby najściślejsze odchodów zarówno jak żywności zwiérzęcia, a z tego samego mięsa, kości, tłuszczu, mozolne, pojedynczo wzięte maleńkie, dla wielu nic nie znaczące i śmiészne prace, dały objaśnienia zgodne z naturą, odpowiedziały czém żyje roślina, co z niéj niezbędne zwiérzęciu, aby się stało kością, mięsem, tłuszczem, mlékiem, lub wróciło nawozem. Wykazanie tego nierozerwanego łańcucha, téj wzajemnéj zależności życia roślin od życia zwiérząt, i nawzajem ostatnich od piérwszych, zawdzięczamy głównie chemji.

Lecz to byłyby tylko ogólne teorye, których dopiéro dalsze rezultaty obchodzą rolnika; żądania jego są więcéj szczegółowe i takie, do rozwiązania których wprost doświadczeniem, trzeba znacznie długiego czasu, gdy chemja może na nié odpowiedzieć prędzéj i bez kosztownéj próby. Naprzykład: Czy rola uboży się więcéj przez sprzedawanie przychowanych w gospodarstwie zwiérząt, czy przez tuczenie kupnych? Równie czy wyrób ziemniaków na wódkę i mięso więcéj ubożył rolę, niżeli sprzedaż natomiast zboża w ziarnie? Odpowiédź na te zapytania li samém rozumowaniem, nie może być dostateczna, wymaga zatém zestawienia liczb, jakie otrzymać można przez zbadanie ciał co do ilości i jakości, jakie służyły zwiérzęciu do wzrostu, a jakie do tuczenia. Podobnie, czy ująwszy roli pierwiastki, które składają wódkę i tłustość, którą ostatnią z wywarów i spożytego zboża przybrały woły, ujmuje się więcéj, niżeli sprzedażą ziarna zebranego w miejscu ziemniaków.

Zdarzyło mi się często słyszéć rolników mówiących, osobliwie postępowych, o analizie ziemi ornéj, a ztąd o możności przerobienia złéj w dobrą, przez dodanie jéj pierwiastków, jakich wcale niéma, lub w zanadto małéj ilości. Rozwiązanie zadania tego, zdaje mi się, ciaśniejsze ma granice, niżeli sobie wyobrażamy. Nie ma podobno chemika, któryby potrafił znaléźć receptę na skład ziemi, stósownéj dla wszystkich krajów, tak dla położenia wilgotnego, jak suchego, górzystego jak zasłonionego od wiatrów, do miejsca w którém panują mgły, lub gdzie takowe są rzadkie i t. p. Najlepsza ziemia, w pewném daném miejscu, przeniesiona w inny klimat, może być nieurodzajną i zupełnie niezdarną, bo roślina, o którą chodzi, jest znacznie wynikiem klimatu, a każdy klimat wpływa właściwym sobie sposobem na glebę.

Każda dobra rola zawiéra głównie krzemionkę, glinę, węglan wapna, prócz tego bardzo mały stosunek fosforanów, siarkanów, chlorków i azotanów tegoż wapna, równie jak magnezyi, żelaza i zasad ługowych, nakoniec ciała węgłe, czyli organiczne, pochodzące z zwiérząt i roślin.

Najdokładniejsze analizy nie mogły wykazać stosunku w jakim powinny być w glebie każde z wymienionych ciał. Wapno naprzykład, istotę roli bardzo potrzebną, znaleziono we Francyi, w Gabet blisko Orange, w roli bardzo dobréj 43 procent. Analiza bardzo dobréj gliniastéj ziemi angielskiéj dała wapna tylko 2 procent, inna 14, inna równie dobra 4: czarnoziem rossyjski tylko 1 $^1/_2$, ogrodowa ziemia w niektórych miejscach Francyi 4 procent. Co do pruchnicy, piérwsza ziemia miała jeden procent, druga 4, trzecia 7, inne 6, 7, 8 procent. Podobnie gliny było w piérwszéj 30 procent, a krzemionki 20, w rossyjskiéj było gliny 13, krzemionki 69 procent. Wszystkie jednak te ziemie jakkolwiek procent, zatém i wzajemny stosunek składowych ich części był różny, były bardzo urodzajne.

Większe podobieństwo ziem dobrych okazało się, gdy je porównano co do własności fizycznych, jakoto: tęgości w spojeniu, chyżości rozgrzania się i trwałości zatrzymania cieplika lub wilgoci.

Analiza ziemi ornéj drogą spławiania (levigation) przez rozrobienie z wodą i mechaniczne odłączenie części naprzód osiadających od warstw wyższych i gatunkowo lżejszych, jest wprawdzie przystępna każdemu, choćby nic nieumiejącemu chemji, ale nie może nazwać się zbliżoną do prawdy. Wartość téj analizy jest prawie żadna. Dokładna zaś chemiczna analiza, wymaga pracy dni kilkunastu, wprawy i nauki właściwéj tylko rzeczywistemu chemikowi. Widzimy jednak, że rezultaty otrzymywane, choćby najdokładniejsze, nie zawsze są w stanie objaśnić rolnika, co ma dodać swéj roli dla ulepszenia jéj składu.

Chemik w laboratorium, ogrodnik w szklarniach i cieplarniach mają w swojéj mocy warunki do otrzymania pożądanych skutków, bo w ich mocy są żywioły, pracują w małém, rolnik przeciwnie powinien badać raczéj warunki dane przez klimat i miejscowość, i stósować się do nich, bo po większéj części zależy od nich. Dobroć roli zależy znacznie od klimatu, zatém od ilości wody i ciepła, które ona otrzymuje w czasie uprawy roślin, od bliskości rzék, lasów, od wiatrów w przeciągu roku panujących. Ulepszenie roli przez dodanie jéj gipsu lub wapna, gdy jest iłowata, tęga,

aby ją uczynić kruchszą, podwójném może być polepszeniem, choćby zawiérała już wapno w niezbyt małéj ilości. Teorya może być przewodnikiem, ale nie może ostatecznie kwestyi rozstrzygnąć; do tego trzeba za każdym razem szczegółowéj analizy i uwzględnienia przyczyn chemicznych, nadewszystko warunków miejscowych. Rolnikowi zatém łatwiéj będzie za poradą chemika dochodzić przez próby wykonane na małą stopę, na jednym naprzykład zagonie, przez dodanie ciał w ogóle każdéj roli pożytecznych, a łatwych do nabycia w większéj ilości. Porównawszy dwu lub trzechletni skutek, jaki przyniósł n. p. popiół, a jaki wapno, gips i t. p. oraz cenę nabycia każdego z nich i koszta użycia na pole, będzie mógł najlepiéj osądzić, który z tych środków użyty, odpowié lepiéj czystym zyskiem.

Są to uwagi i myśli rzucone niejako przy piérwszéj znajomości, dla utwierdzenia gospodarzy naszych w tém przekonaniu, iż jest wiele rzeczy dotyczących ich blisko, w którychby mogli zasięgać rady od chemji, w wielkiéj styczności zostającéj z rolnictwem. Trudno radzić, nie wiedząc jakiéj kto potrzebuje rady, ale od czegóż są pisma wyłącznie poświęcone rolnictwu, jeżeliby się stać nie miały tego rodzaju pośrednikiem? Na każde specyalne zadanie uczynione w tém piśmie, będę starał się odpowiedzieć wedle możności mojéj, a zanim mnie kto pożytecznie zatrudnić zechce, zamierzam objaśniać w pojedynczych artykułach specyalne kwestye, mające styczność z rolnictwem i gospodarstwem domowém.

J. B. Rogojski.

Uprawa kukuruzy.

(Nadesłane).

Pod uprawę kukuruzy wybiéra się rola ile możności lekka; ta się w jesieni podkłada, na wiosnę radli lub hakuje i bronuje; nawozi się potém dobrze gnojem, przyoruje i zawłóczy. Od 12 do 14 maja, kiedy już nie ma obawa mrozów, porobiwszy znacznikiem na krzyż w świeżéj roli rowki, 16 cali na szerokość 12 cali na długość zagona od siebie odległe, w punktach przecięcia się tych linji sadzi się na cal głęboko po dwa ziarnka i pokrywa *miałką* ziemią. Kukuruza do sadzenia przeznaczona, powinna być na kilka godzin wprzód gorącą wodą sparzona, lecz tylko w takiéj ilości, jaka w tym dniu wysadzona być może. Skoro kukuruza 2 — 3 cali wyrośnie, okopuje się, porusza ostrożnie i zdrobnia około każdéj rośliny ziemia; a jeżeli oba ziarnka zeszły, mizerniejszy wypustek wyrzyna się uważnie, aby drugiego nie uszkodzić i jeden tylko pozostawia. Po wyrośnięciu kukuruzy na 10 — 15 cali wysoko, okopuje się powtórnie jak ziemniaki i znowu ostrożnie koło każdego krzaczka ziemia dobrze porusza, *uważając szczególniéj aby listków ziemią nie poprzykrywać.*

Przy końcu września lub na początku października, skoro liście żółknąć poczynają i ziarnka w kaczanach wykształcone pożółkną, stawia się na dwa rządki jeden człowiek z koszykiem, który obłamuje kaczany. Te się obiérają z liścia i oddzielnie składają dojrzałe, a osobno, gdyby się jeszcze znalazły, zielone. Piérwsze sypią się w duże ku temu przysposobione kosze, a przy mniejszéj ilości, wiąże się po kilka kaczanów razem i zawiesza na belkach lub żérdkach pod dachem, zachowując ją na nasienie. Przestrzegać téż potrzeba, aby kaczany po wyłamaniu, na kupach się nie zagrzały.

Łodyg ilub kukuruzianka zaraz po zebraniu kaczanów rżnie się sierpem; po 3 lub 4 garście kładzie się razem; snopki takie wiąże się w saméj górze powrósłami słomianemi, a rozdzieliwszy od dołu na trzy części aby ich wiatr nie poprzewracał, rozstawiają się na polu i tam aż do wyschnięcia zostawują; po czém ustawiają się pod strzechą lub pod dachem w przewiewném miéjscu. Łodygi te suche lub na sieczkę zerżnięte dają się bydłu; szczególniéj téż dla krów dojnych bardzo są pożywne. Dobrze wysuszona kukuruzianka, z jednego morga, wyrównywa pożywności 20 cent. najlepszego siana.

Wyrachowanie kosztów uprawy i pożytku z jednego morga kukuruzy:

Koszt:

Oranie jednego morga 3 razy à fl. 3	m. k. fl.	9	kr.	—
Bronowanie dwa razy „ 1 kr. 30	„	3	„	—
Wywiezienie gnoju	„	4	„	30
40 fur gnoju (na 6 lat, à 1 fl. fura) czwarta część	„	10	„	—
Znaczenie	„	1	„	—
8 ludzi do sadzenia à 10 kr.	„	1	„	20
8 „ do okopywania, 2 razy	„	2	„	40
18 „ do wyłamywania, obierania, wyrzynania kukuruzianki i młocki . . .	„	3	„	—
Razem	fl.	34	kr.	30

Przy dobréj uprawie, zbiór z morga:

Ziarna korcy 30 à fl. 9 . . . . fl. 270.
Kukuruzianka . . . . fl. 15.

Razem fl. 285.
Potrącając koszt „ 34 kr. 30

Pozostaje czystego zysku z morga fl. 250 kr. 30.

Brzesko w obwodzie Bocheńskim w styczniu 1854.

Chów i wypas trzody.

Więksi nasi gospodarze niezwracali dotąd uwagi na chów i wypas trzody, uważając te tak pożyteczne zwierzęta jako rzecz podrzędną przy gospodarstwie. Trzoda nietylko że jest niezbędnie potrzebną do utrzymania domu gospodarskiego, ale może nawet stanowić znacz-

ną część intraty przy racyonalnym chowie osobliwie w latach tanich.

Dotąd chowamy zwykle trzodę nie mając o nią żadnego starania; osobliwie téż od czasu jak ziemniaki zarazie podpadają, już się nikt o nię nie troszczy; żyją że tak powiem, z łaski Boskiéj, i gdyby się nie udawało czasami gospodyniom ze spichlérza trochę odjemnego zboża bez wiedzy Jegomości wydobyć, niezawodnie wszystko by z głodu wyginęło. Ale o słoninę Jegmmość woła i szynki lubiłby zjadać, a zboża dla trzody wydać niepozwala, ani pieniędzy na kupno omasty dla czeladzi dać niechce. Ażeby naszym poczciwym a nierównie praktyczniejszym gospodyniom ze strony godnych małżonków umniejszyć kłopotów, by nie musiały tak często prosić o zboże dla trzody, podam sposób bardzo praktyczny do chowu i opasu jéj, którego nie tylko ja, ale wielu moich sąsiadów doświadczyło i wszyscy w nim bardzo znaczną korzyść znaleźli.

Ażeby mieć trzodę która się prędko i małym kosztem wypasa, trzeba naprzód wystarać się o dobry gatunek, o który u nas zupełnie nie trudno, bo to jest ostatnie z naszych domowych zwierząt które przez nieszczęśliwą zagraniczną modę, to jest przez krzyżowanie zagranicznemi rasami zniszczone nie zostało. Budowa jest piérwszą oznaką prędkiego opasu: trzeba tedy dobiérać samury rosłe, na krótkich nogach, z odznaczającą długością i z obwisłym brzuchem. Ciągle muszą być dobrze żywione, osobliwie po wydaniu młodych, żeby miały dostateczną ilość mléka do wyżywienia potomstwa. Najdaléj w tydzień trzeba co dzień po jedném prosięciu brać na kuchnię lub sprzedawać, dopóki nie pozostanie przy staréj najwięcéj czworo najdorodniéjszych. Na raz ująć nadliczbowéj ilości młodych nie można, gdyż samora w takim razie bardzo często ze złości resztę pozostałych pożéra. Jak tylko pozostałe młode są w stanie pić, do czego je po upływie ośmiu dni przyuczać trzeba, dając im na płaskiém naczyniu słodkie mléko; skoro już tedy dobrze mléko piją, domięszuje się doń po trosze ospy jęczmiennéj, zacząwszy od pół kwaterki dziennie i tak co raz więcéj: po upływie czterech tygodni przestaje się dawać mléko słodkie, ospa zaparza się gorącą wodą, a za napój daje się mléko kwaśne, po kwarcie na sztukę: w sześć lub ośm tygodni, do ospy parzonéj dodaje się młodéj koniczyny krażanéj, a w braku téj, trawy ogrodowéj; w porze zimowéj ziemniaków lub buraków; takim sposobem daje się coraz więcéj o tyle, żeby w naczyniach paszy niezostawiały; największą ilość jaką dziennie zjadają jest cztéry garnce ospy z dodatkiem ziemniaków lub jakiéj trawy: tę ilość paszy zjadają zwykle z końcem siódmego i na początku ósmego miesiąca życia, odtąd coraz mniéj i najdaléj w dziewięć miesięcy dochodzą do wielkości zwykłego trzech letniego wieprza i wypasają się niezmiernie.

Jeden z tak pasionych, wydał u mnie słoniny 151 funtów wiedeńskich, 31 funtów sadła, nie rachując tłustości użytéj na smalec: mięso ważone nie było, sam nie jestem wielkim znawcą wykwintnych potraw, ale sąsiedzi moi uznali mięso jako przewyborne. Nie próbowałem jeszcze do ukończonego roku trzodę wypasać, ale przekonany jestem że lepiéj odpowié niż karmiona przez dziewięć miesięcy. Już w ósmym zapasa się, coraz mniéj paszy potrzebując; większą zatém coraz ilość tłustości w stosunku do spożytéj paszy przybiérać musi.

Sposób ten przynosi naprzód tę wielką korzyść, że gospodynie nietrzymając trzody na spekulacyą, która przy tak drogiém zbożu opłacić się nie może, mają na utrzymanie domu dosyć jednę, najwięcéj dwie samory, nie potrzebują chować roczniaków, dwóch i trzech latek, żeby mieć co rok wieprza na opas; a wsadzając trzechletniego trzeba go najmniéj pięć miesięcy paść i niezawodnie skonsumuje półtora raza tyle paszy, jak prosię pasione od maleńkiego do ukończonych dziewięciu miesięcy. Oprócz oszczędzenia paszy, ubywa naszym gospodyniom wielki kłopot jaki zwykle mają karmiąc trzechletnie wieprze, że dla jakichsiś tam wrzodów paść się nie chcą; prosiątka jedzą niesłychanie i niepodpadają żadnéj chorobie w czasie opasu: ubędzie naszym biednym gospodyniom i ten kłopot, że godni małżonkowie nie będą mieli przyczyny wyprawiać codziennie hałasów o to że im trzoda robi szkody, a nic o tém nie wspominają, że sami dziéwki zabierają do stodół lub do innéj roboty. W tanich latach można łatwo stan trzody powiększyć, a wypasając od maleńkiego, niezawodnie znaczną korzyć przyniesie.

Dołęga d. 17 stycznia 1854.

Aleks. Günther.

ODEZWA.

Gdy w obecnéj chwili niemal wszyscy ziemianie w ogóle, a tém bardziéj Galicyanie, jako przez zbieg okoliczności położeni w znacznie przykrzejszym stanie od obywateli innych prowincyj, użalają się na niemożność zastąpienia w płodozmianie nieszczęsnych ziemniaków; gdy w skutek tego, Towarzystwa rolnicze usiłują wynaleść środek, mogący wynagrodzić straty z tak zyskownego plonu, przez wprowadzenie w zmianowanie rośliny wymagającéj tak bujności gruntu jako i rodzaju uprawy spulchniającéj go, odpowiednich uprawie ziemniaków; powziąłem myśl podania do wiadomości Szanownych gospodarzy, iż, zdaniem mojém, w wielu miejscowościach naszéj prowincyi, uprawa

tytuniu z kilku powodów, możeby potrafiła wynagrodzić choć w części ten ubytek. Jeżeli ceny ustanowione przez wys. Rząd na tytuń uprawiany w kraju i przezeń zakupywany, okażą się nietylko pokrywającemi koszta nieco mozolniéjszéj jego uprawy, ale nadto zapewnią odpowiedni zysk dla gospodarzy podéjmujących takową; tuszę sobie, iż zwrócenie na ten przedmiot uwagi, dla wielu nie pozostanie bez skutku. Gdy albowiem sąsiednie prowincye Szląska pruskiego, Prusy właściwe, oraz Litwa a nawet i część Galicyi wschodniéj, są w stanie uprawiania tytuniu na dość znakomitą stopę; to przyroda gruntu i podniebie Galicyi zachodniéj, nie stawią zapewnie przeszkody, ale owszém okazać się muszą odpowiedniemi wprowadzeniu tego nowego plonu w zmianowanie większéj części, zwłaszcza pomniejszych, naszych gospodarstw wiejskich. Gdy atoli przedmiot tyle żywotny, wymaga należytéj rozwagi, nim z korzyścią i pewnością będzie mógł wejść w wykonanie; nieomieszkam rozbioru onegoż w obszerniéjszych nieco rozmiarach, przedłożyć naszemu Towarzystwu, w czasie jego tegorocznego walnego zebrania się. Że zaś oprócz doświadczenia zyskanego ze strony włościan tyloletniém zajmowaniem się uprawą tytuniu, w sąsiednich wsiach Krakowa, nader ważną byłoby rzeczą, otrzymanie w tym przedmiocie i od oświeceńszych obywateli jakowychś wiadomości praktycznych; mam nadzieję, iż każdy z mających już w tym przedmiocie jakiekolwiek doświadczenie, nie odmówi udzielenia mi swoich postrzeżeń, za pośrednictwem Komitetu Towarzystwa, celem nadania méj pracy więcéj rodziméj cechy.

Kraków dnia 18 stycznia 1854 r.

Dr. *Czerwiakowski.*

Użycie gnojówki.

1) Zwirowate golizny na polu polawszy gnojówką, takowe znikną i równie będą żyzne jak dobra rola. Skutek trwa tylko przez rok jeden.

2) Rośliny szybko rozwijające się, jak buraki, tytuń, kukuruzę, turnips i t. p. w początkach wzrostu podwakroć w odstępie czasu gnojówką poléwając, obficie trud podjęty wynagrodzi.

3) Z powodu szybko wywięzującéj się z niéj ammonii, z największym pożytkiem daje się użyć na polach, poprzednio mineralnym nawozem np. gipsem, mąką z kości, marglem i t. p. posypanych. Rozpuszcza jé bowiem szybko i silnie, przysposabiając tym sposobem na pożywienie dla roślin.

4) Zużyte i niszczejące już pola lucerny, byle przez rok tylko motyką lub rydlem były uprawiane a nie zachwaszczone, natychmiast znowu przy pomocy gnojówki założyć można. W późnéj jesieni zorują się głęboko, *silnie* gipsem i popiołem posypują, a potém zléwają gnojówką. Podczas zimy, gips rozpuszczony tym sposobem wsiąka w rolę i głębiéj zapuszczającym się korzonkom lucerny dodaje potrzebnego pożywienia. Przez kilka lat będzie wegetacya bujna; jednakże takie lucerniska, co inaczéj być nie może, krócéj trwają, niż te, które po kilku dopiéro latach przewietrzenia roli, znowu się lucerną obsieją.

5) Popiół z mydlarni zsypany w dół, i przez 6 tygodni, 2 razy tygodniowo gnojówką poléwany, rozsypano na 1 1/4 morgów łąki, wogólnéj ilości 45 1/2 cent. Łąka wydała 50 cet. siana więcéj jak zwykle.

6) Gipsując pole obsiane lnem i poléwając następnie gnojówką z małym dodatkiem soli bydlęcéj (18 funt. p. *Fuder* m. w. 1 funt soli na 14 garncy) nadzwyczajny zbiór doskonałego lnu otrzymamy.

7) Gipsowane koniczyska poléwając rozcieńczoną gnojówką, otrzymamy z górą o trzecią część więcéj koniczyny niż z pól nie poléwanych. Popiół skrapiany gnojówką także działa bardzo skutecznie.

8) Najlepiéj skutkuje gnojówka na polach lekkich, piaszczystych albo wapiennych.

9) W Flandryi mają zwyczyaj poléwać gnojówką na wiosnę posiéwy kłosiaste, które wczasie zimy ucierpiały. Jeżeli się niebawem ociepli, wtenczas skutek w oczach prawie rośnie; przeciwnie jeżeli nastaną przymrozki zdaje się zupełnie zobojętniać.

10) Na kartofle z wielkim skutkiem działa gnojówka, użyta zaraz po zasadzeniu, albo téż przed okopaniem.

11) Gipsując rzepak, skoro się już cztéry listki rozwinęły, a na to poléwając rozcieńczoną gnojówką, skutek rychło będzie widoczny.

12) Rola na któréj były konopie, po przekopaniu posypana silnie gipsem i polana gnojówką, wyda daleko piękniejsze konopie, niż gdybyśmy ją, gnój marnując, według zwyczaju, powtórnie nawozili.

13) Wiele potrzeba moczu do zgnojenia jednego morga? to zależy od gatunku i karmy zwierzęcia od którego mocz pochodzi, i tak:

Moczu konia żywionego sianem i owsem potrzeba *na mórg* m. w.	9670	funt.
„ konia pasionego zieloną koniczyną i owsem . . . . „ „	10160	„
„ krowy żywionéj potrawem i koniczyną . . . . . . „ „	16290	„
„ ludzkiego . . . . „ „	20940	„
„ dojnéj krowy . . . . . . „ „	34200	„
„ Swini karmionéj nie wiele so onemi ziemniakami . . „ „	65500	„

Na jednę beczkę [*Fuder*] [1]) liczy się 2500 funtów. Według tego zatém łatwo obliczyć ile beczek potrzeba wywieść na mórg.

Powyższe uwagi oparte są na doświadczeniach rolniczych towarzystw w Prusiech nadreńskich.

(Gumprechts n. l. Ztg.)

[1]) m. w. 240—250 garncy.

Wykaz produkcyi gorzelni w Galicyi w miesiącu listopadzie 1853.

Okręgi kameralne	Wódka: Liczba gorzelni (w listopadzie 1853)	Wódka: Ilość wiader zaciern (w listopadzie 1853)	Wódka: Liczba gorzelni (w listopadzie 1852)	Wódka: Ilość wiader zacieru (w listopadzie 1852)	Piwo: Liczba browarów (w listopadzie 1853)	Piwo: Wywarzono wiader piwa (w listopadzie 1853)	Piwo: Liczba browarów (w listopadzie 1852)	Piwo: Wywarzono wiader piwa (w listopadzie 1852)
Tarnopol	87	274,641	89	302,870	22	$4,164^{13}$	21	$3,565^{33}$
Czerniowce	78	147,552	106	$155,064^{20}$	17	$4,425^{4}$	18	3,895
Stanisławów	72	$78,247^{20}$	68	$79,255^{20}$	14	$4,248^{33}$	15	$3,714^{15}$
Brzeżany	29	68,997	46	117,250	14	$2,286^{24}$	16	$2,348^{36}$
Stryj	20	67,425	23	$72,495^{20}$	10	$2,578^{31}$	10	$2,395^{35}$
Brody	29	66,994	51	130,022	18	$3,441^{36}$	23	$4,031^{18}$
Kołomyja	93	$53,700^{20}$	131	56,335	8	$1,362^{12}$	8	$1,076^{14}$
Sambor	13	$35,281^{20}$	17	$46,032^{20}$	7	$1,586^{22}$	10	$1,815^{1}$
Żółkiew	16	$30,905^{20}$	45	$102,199^{20}$	15	$2,337^{20}$	21	$3,138^{38}$
Przemyśl	14	22,431	30	56,878	16	$2,350^{12}$	23	$3,011^{16}$
Wadowice	21	$16,999^{10}$	35	$39,199^{20}$	16	$3,246^{6}$	14	$3,288^{36}$
Tarnów.	12	13,833	21	29,988	13	$1,461^{4}$	17	1,962
Rzeszów	14	8,958	27	29,336	26	$2,477^{5}$	26	$3,848^{18}$
Lwów	4	8,334	6	16,194	8	$2,636^{21}$	9	$2,934^{14}$
Kraków.	8	8,010	14	$12,784^{20}$	5	597^{22}	7	603^{31}
N. Sącz.	8	3,815	17	$9,096^{20}$	13	$1,218^{34}$	15	$1,571^{22}$
Bochnia	4	3,177	8	11,038	15	$2,976^{20}$	20	$3,875^{32}$
Sanok	7	1,465	13	11,051	11	759^{2}	14	956^{26}
Jasło	1	720	2	1,362	12	818^{36}	17	$1,120^{28}$
Razem . . .	530	$912,486^{10}$	749	1,278,453	260	$44,973^{37}$	304	$49,149^{12}$
Doliczywszy do tego produkcyę w mieście Lwowie					12	$5,336^{11}$	12	$4,619^{20}$
w Krakowie					7	$1,789^{33}$	9	2,517
Summa					19	$7,126^{4}$	21	$7,136^{20}$
(Z Gazety Lwowskiéj). Ogólna Summa					279	52,100	325	$56,285^{33}$

Tabella powyższa przekonywa nas o wielkim a coraz większym upadku gorzelnictwa w Galicyi, która jeszcze w r. 1848, już po objawieniu się zarazy na kartofle, więcéj niż połowę produkcyi całéj monarchii austryjackiéj (nie licząc do tego Węgier) dostarczała; a wiadomo że wówczas już gorzelnictwo chyliło się do upadku: jakże ciekawém byłoby porównanie ilości dzisiejszych zacierów z tą jaka istniała przed zaprowadzeniem podatku od wyrobu. Oprócz znacznie podwyższonéj stopy podatkowéj, która w wielu okolicach pędzenie wódki niepodobném czyni, pogląd na powyższą tabelkę jasno dosyć zdaje się przekonywać, iż nieurodzaj kartofli, przy wysokich cenach żyta, najwięcéj wpłynął na zmniejszenie się produkcyi okowity nawet w porównaniu z rokiem poprzednim. Zaciéry bowiem w obwodach wschodnich, porównane z obwodami zachodniemi, w żadnym nie są stosunku do względnéj rozległości pól ornych w takowych jedynie tylko uprawianie w pierwszych kukuruzy jako surrogatu kartofli, zdaje się być przyczyną, iż właściciele tamtejsi mogą jeszcze wypędzać wódkę bez straty. Uprawa przeto téj rośliny, zasługuje bezwątpienia na pilną uwagę gospodarzy obwodów zachodnich, o ile stosunki klimatyczne i gatunek ziemi nie stoją jéj na przeszkodzie.

Korespondencya.

Z pod Sędziszowa 18 stycznia.

Zaszczytną dla mnie odezwę szanownego Komitetu z d. 4 b. m. i r. wraz z Nr. 1 *Tygodnika rolniczo-przemysłowego* otrzymałem i nie taję, że takowe odczytałem i z radością i z obawą.

Z radością, widząc usiłowania tak szczére dla rolnictwa szanownego Komitetu i czasopism tak bezwarunkowo dla postępu rolniczego konieczny; ale i z obawą, bo my zamięszkali w kraju, małą mamy możność dostarczania przedmiotów dla czasopisma, gdy gospodarstwo u nas nie podnosi się, ale niestety upada: a co smutniejsza, że, o ile znam stosunki, mało będzie i czytających i abonujących, a tak to ulubione i jedyne dziecko ciężkiego porodu, w piérwszéj zaraz chwili życia swego zgasnąć może.

Aby jednak nie dopuścić téj ostateczności i aby choć przez czasopism dać światu wiadomość, że jeszcze żyjemy: radzę, co jedynie za dobre chęci z méj strony uważać proszę, aby co do treści przedmiotów

samego pisma, zanim będziemy w możności sami os obie coś napisać, wyręczać się wyciągami z pism rolniczych zagranicznych i przedrukami ważniejszych artykułów z pism krajowych. Co zaś do zabespieczenia się o liczbie abonujących, dla pokrycia kosztów nakładu; radzę, aby narzuconym sposobem, każdemu z członków czynnych, *jeden egzemplarz* Tygodnika dla niego, a *drugi* dla sąsiada rozesłać: do czego, zdaniem mojém, każdy z członków z powołania swego jest obowiązanym. Tym sposobem otrzymalibyśmy do 500 prenumeratorów; chociaż przez to nie będziemy jeszcze pewni, czy Tygodnik czytany będzie, bo ja mając od szan. Komitetu przez dwa lata nadsyłany do rozprzedania *Rocznik* Towarzystwa, jeszcze do dziś dnia w wielu domach z nierozciętemi kartkami napotykam. To właśnie zrodziło we mnie taką obawę względem Tygodnika; która że nie jest ani urojoną ani przesadzoną, proszę na dowód przypomnieć sobie, ile spoczywa nierozprzedanych egzemplarzy Rocznika i przerachować, ilu do dziś dnia jest prenumeratorów Tygodnika, pomimo kilkakrotnie powtarzanych ogłoszeń ze strony nakładcy.

Szanowny Komitet zaszczycając mnie swemi względami, zawezwać raczył o dostarczanie przedmiotów do Tygodnika. Abym nie był za obojętnego lub opieszałego sądzony, poważam się przytoczyć moje *wypadki* gospodarcze w ostatnich dwóch latach, dla ocenienia: ile w gospodarstwie (pracując usilnie) postąpiłem i czy znajdzie się co godnego, bym o spostrzeżeniach własnych pisać do pisma publicznego ośmielił się.

I w przeszłym 1852 r. i w świéżo upłynionym 1853 roku, raz po raz doświadczyłem gradobicia i upadku owiec. W zeszłym roku, zasiéw ozimy zaledwie mi jedno ziarno przyniósł w zysku, które jednakże kosztów nakładu nie pokryje; zasiéw zaś jary, jak: jęczmień, owies, ziemniaki, bób, zwrócił mi tylko posiéw: a tak nawet na ordynaryę dla czeladzi dokupić wypada.

Zasadziłem na próbę buraki pastewne, a obok nich kukurudzę amerykańską. Gdym się już cieszył bujnemi flancami, *sąsiedzi* chłopi, jednéj nocy tak bydłem spaśli, że ledwie ślad méj pracy pozostał.

Na oddzielnym folwarku założyłem szkółkę drzew owocowych, w któréj już przeszło 600 sztuk liczyłem. Ekonom z ogrodnikiem zmówiwszy się, wszystkie trzechletnie i dwuletnie szczepy wykopawszy, wyprzedali; a do pozostałéj reszty, dla zatarcia śladu, niby przypadkiem wpędzili kozy, i zniszczyli nawet ostatnioroczne szczepki.

Gdym się o tém dowiedział, od kwartału i ekonoma i ogrodnika odprawiłem. Ci w odwecie, wszystkę czeladź na tym folwarku podmówili, aby mnie opuściła, i gdym w dzień czeladzi należne kwartalne zapłacił, w nocy wszyscy, bo i karbowy i owczarz i parobcy z fornalami wynieśli się, zostawiwszy klucze od zabudowań żydowi pachciarzowi krów: prócz tego, całą noc używali mych wołów i koni, do przewiezienia ich rzeczy o milę i półtory.

Przed sześciu laty, sprowadziwszy z Czech nasienia modrzewi, zasiałem cztéry morgi w zrębie leśnym a od szkody ogrodziłem żérdziami. Modrzewie pięknie zeszły i już bujać poczęły. Ale, *sąsiedzi* chłopi naprzód ogrodzenie po trosze rozebrali, a tego lata zapuścili w lesie ogień. Spieszny ratunek leśnych i leśniczego zrządził, że tylko 34 morgi lasu spłonęło ale na nieszczęście spłonęły i moje modrzewie.

Na dwóch moich dawnych *dominiach*, o półtory mili od siebie odległych, własnym kosztem wystawiłem dwie szkółki dla dzieci gromadzkich, do których o nauczycieli upraszałem. Do jednéj szkółki, już od roku gotowéj, nie przysyłają mi professora, bo się kwalifikowany nie znalazł: do drugiéj przysłano *kwalifikowanego*, który dzieciom polecił, aby mu ziemniaki, kiełbasy, szpérkę z domu rodziców przynosili: tém zrażeni rodzice, więcéj do szkółki nie posyłają; tak więc obie szkółki zamknięte stoją, a professor podał spis dzieci po wsiach z prośbą o pomoc egzekucyjną.

O mniejszych wypadkach i dolegliwościach, jakich sam gospodarując i pilnując doświadczam, już nie donoszę; ale zbyt wiele i dużo gorszących zdarzeń, mógłbym z gospodarstw obcych, sąsiednich udzielić. Po roku 1846 mam sobie poruczonych dziewięć opiek i nadzór zwierzchni nad dobrami; prócz tego z tytułu kurateli przy Instytucie Ossolińskich, mam nadzór nad rozległemi dobrami instytutowemi: a tak, mam sposobność przypatrzenia się niezliczonemu złemu, i stanowczo mogę upewnić, że u nas gospodarstwo nie podnosi się, ale upada: a o upadku, chyba dla szykany, przez publiczne pismo głosić by przyszło.

Wszakże dla konkluzyi, jeszcze o jednėm złém czuję się w obowiązku nadmienić. Oto dobra, nad któremi mam nadzór, są prawie wszystkie wydzierżawione, a dzierżawcami po większéj części są żydzi. Przy złém gospodarstwie i nieurodzaju, w prostéj konsekwencyi, tracą na dzierżawach: co aby zindemnizować, asekurują mienie swe i budynki, które wkrótce ogniem płoną; a tak i resztka idzie w pérzynę.

Otóż to jest wierny i nieprzesadzony obraz nieszczęsnego gospodarstwa naszego, nad którém tylko zapłakać. Jednakże zaradziłoby wiele złemu, gdybyśmy co spieszniéj mieli ogłoszone: prawo dla *czeladzi* służebnéj, prawo *policyi polowéj i leśnéj*, które zdaje się, z nową organizacyą w żadnym nie zostają związku; a gdyby tylko zapadły, i dziś istniejące Władze, wykonania ich dopilnować potrafią. *J. P.*

Rozmaitości.

Odnośnie do zamieszczonego w 2 Nrze Tygodnika artykułu **o mące z kaczanów i łodyg kukuruzy**, dodajemy niektóre do przedmiotu tego objaśnienia, podane w piśmie okólnem Komitetu c. k. Towarz. gospod. galicyjskiego z d. 2 stycznia r. b. a mianowicie, iż maszyny Pana v. Marczell do tłuczenia czyli rozdrabniania kaczanów, aby je potém zemléć na zwyczajnym młynie, kosztują u niego, w miarę ich wielkości i siły, 300, 500 i 1000 złr. m. k.; za nauczenie zaś swego sposobu przyrządzania kaczanów, żąda Pan Marczell od każdego właściciela gruntu po 15 kr. m. k. od morga pola kukuruzą uprawionego, jako wynagrodzenie *roczne* przez czas *trwania* jego przywileju.

W tymże okólniku znajdujemy podany sposób używania **kości mielonych na nawóz**: bierze się równą ilość kości mielonych i przesianéj, cokolwiek wilgotnéj ziemi, a wymięszawszy dobrze z sobą, zostawia się na kupie 24 — 36 godzin, aby się cokolwiek zagrzało, potém rozsiéwa się na polu zaraz po uskutecznionym siéwie i zawłóczy się razem z nasieniem.

Członek korespond. naszego towarzystwa Thomas *Pearson* w Ipswich w Anglii, w jednym z listów donosząc o zeszłorocznéj **zarazie kartofli**, mówi, iż za najwłaściwszy środek do zapobieżenia chorobie uznano, aby po wykopaniu kartofli, zostawić je tak długo wystawione na działanie słońca i powietrza, dopóki nie zrobią się zielone, a w tym stanie przechować je przez zimę w piwnicy aż do czasu sadzenia: strzedz mianowicie poleca, aby przed sadzeniem nie dopuścić kiełkowania, gdyż naówczas wypustki łatwo się obłamują i dalszy wzrost ich wstrzymuje się.

Niezawodny środek pozbycia się myszy polnych (udzielony przez właśc. dóbr *Andreä* z Glechsheim koło Würzburga). Wielka ilość myszy, dająca się obecnie spostrzegać na wielu polach w naszéj okolicy, a które nie małe już w zasianém zbożu zrządziły szkody, powoduje mnie do podania pewnego na ich wygubienie środka, do wiadomości powszechnéj.

Łapie się myszy, im więcéj tém lepiéj, a trzymając za kark, przeciąga się je kilka razy w rzadkiém smarowidle od wozów (maźi) zmięszanem z rybim tranem i puszcza nazad w pole. Woń téj mięszaniny jest im nieznośna, na śmierć się zabiegają, a inne myszy uciekają z miejsc, gdzie te zapach ten poroznoszą. Za dwa lub trzy dni nie widać nigdzie żyjących, ale za to mnóstwo zdechłych myszy, które się na śmierć ubiegały. Skoro mięszaniną powyższą posmarowane myszy, kilka godzin w podziemnych chodnikach pobiegają, wszystkie inne wyłażą na powierzchnię ziemi i jak szalone biegają, przy czém łatwo je deską lub miotłą zabijać. Kto środka tego, w ten sposób, jak długo jeszcze myszy w okolicy pojawiają się łapie i 2 do 3 razy na polach swych użyje, zdziwi się, jak prędko bez śladu znikną. Ten sam skutek wywiéra dziéwanna (Verbascum Thapsus) włożona z kwiatem i z korzeniami tam, gdzie się dużo myszy znachodzi. Uciekają od téj rośliny nadzwyczajnie i nigdy nie powracają do miejsca, gdzie leżała albo leży dziéwanna. U piekarzy i młynarzy, w śpichlérzach i stodołach między snopki włożona, najlepsze skutki wywiéra dziéwanna, a na ten cel wypadałoby ją nawet uprawiać, gdyby prawie wszędzie dziko nie rosła, szczególniéj na piaskach. Równy skutek sprowadza wrzos (erica vulgaris), do którego zbliżywszy się myszy, dostają szału biegania, który zwykle śmiercią się kończy.

(*Dr. W. Hamm's agron. Ztg.*)

WIADOMOŚCI GOSPODARSKIE I HANDLOWE.

Wedle urzędowych podań, w *Gazecie Lwowskiéj* od czasu do czasu zamieszczanych, średnie ceny główniejszych gospodarskich produktów, w miastach obwodowych poniżéj wyrażonych, następne były w końcu grudnia i na początku stycznia r. b:

	datta podania	Pszenica		Żyto		Jęczmień		Owies		Kukuruza		Okowita	
	stycz.	fl.	kr.	fl.	kr.	fl.	kr.	fl.	kr.	fl.	kr.	fl.	kr.
Bochnia . . .	9	10	4	8	29	6	50	3	57	—	—	2	15
Jasło	10	9	36	8	—	6	25	3	26	—	—	—	—
Kołomyja . .	10	5	45	4	12	3	15	1	54	3	36	1	36
Lwów	25	7	48	5	56	4	48	3	12	—	—	—	—
Rzeszów . .	8	9	36	8	17	6	59	3	55	—	—	2	8
Sambor . . .	17	8	3	6	27	5	51	2	24	5	48	1	55
Sanok	10	8	52	8	—	6	24	3	12	8	—	2	8
Sącz (Nowy)	4	10	32	8	56	7	14	3	36	6	24	2	—
Stanisławów	7	6	36	6	16	4	30	2	36	4	9	1	36
Stryj	1	7	48	6	12	4	36	3	—	5	36	1	42
Tarnopol . .	17	5	55	4	22	3	8	2	56	4	—	1	3
Tarnów . . .	1	9	51	7	45	6	12	3	32	—	—	—	—
Żółkiew . .	5	7	36	6	12	5	12	3	—	—	—	1	29

Z pod Przemyśla 24 stycznia. — **A. N. K......** Że pieniędzy brak powszechny, a potrzebami ciśnięci już prawie zupełnie zapasy zboża popozbywali; że ciężkie będzie nie jednego położenie, jeżeli rychła wypłata indemnizacji ku pomocy nie przyjdzie; tego nie potrzeba zapewne opisywać, bo to są jeremjady, jakie nie tylko nasza okolica, ale kraj cały odśpiéwuje: dziwniejsza wszakże, że i włościanie nasi już prawie zapasy swoje spożyli, a od nowego roku przychodzą do dworu, w chęci zadłużania się zbożem: rzecz dawniéj, o téj porze, niesłychana, szczególniéj w okolicy naszéj w zboże zwykle bogatéj.

Ta okoliczność, i uwaga: że zboże tegoroczne nienamłotne, u nas bowiem żyto 24 gar., pszenica 26, jęczmień wcale niedołężny 24, groch 16 gar., owies $1\frac{1}{2}$ korca wydaje, a z korca wysadzonych ziemniaków zaledwie się dwa zebrało; uzasadnia nadzieje, że zboże na przednówku do wysokich cen dojdzie: przyczyni się również do tego nie pomału i ta okoliczność, że ludzie równocześnie prawie z ukończonemi żniwami, w skutku panujących chorób tak rozniemogli, że nie tylko na zarobki nie wychodzili, ale po największéj części sobie pozasiéwać nie mogli.

Ceny zboża w Przemyślu i okolicy są teraz następujące: żyto fl. 6 kr. 48; pszenica fl. 8 kr. 48; jęczmień fl. 6; groch fl. 8; owies fl. 3 kr. 12; ziemniaki fl. 3 kr. 20 kor.: w handlu jednak zbożowym nie ma nateraz żadnego ruchu: dopytują się mało, a o kupca na znaczniejszą ilość bardzo trudno. Zdaje się, iż sprowadzane do okolicznych miasteczek z Podola zboże, jakkolwiek lichsze, ale też niżéj powyższych cen sprzedawane, uśpienie w handlu miejscowym spowodowało. — Okowita, chociaż w nielicznych gorzelniach wyrabiana, nie płaci się jak fl. 1 kr. 6 do fl. 1 kr. 15 mk. garniec. Dowożą jéj też znacznie w naszą okolicę z Podola, przez Drohobycz i Dobromil i rozprzedają drobniejszemi partjami, jak się dowiaduję, najwyżéj po fl 1 kr. 13 mk.

Targi na bydło, z powodu panującéj w okolicy zarazy,

prawie żadne; konie natomiast robocze trzymają się w cenie: za 9—10 letniego, 14 miary, nie wyszukując nawet wad i defektów 60 do 70 fl. mk. zapłacić trzeba.

Robotnika, którego teraz liczniéj, niby skutkiem polepszającego się stanu zdrowia, a rzeczywiście skutkiem zbliżającego się niedostatku, dostać można, płacimy: do młocki przy obsłudze maszyny po 8 kr. mk.; cepem całodziennie konicz 10 kr.; cepem od kopy z wyczyszczeniem 17 kr.; robotnik z siékierą 12 kr.; dzień 4-bydlny z jednym człowiekiem fl. 1 kr. 12; inna robocizna piesza, nakładanie nawozu i t. p. 8 kr. mk.

Londyn 23 Stycznia. W ciągu miesiąca po dzień 5 b. m. przywieziono do Anglii 341,398 kwarterów (807,064 kor. krak.) pszenicy. Bacząc na obecne potrzeby, należało się spodziewać większych dostaw, czemu jednak stoi na przeszkodzie potrzebowanie Francyi. Nie tylko dowozy z tamtąd ustały, ale Francya i Włochy zabrały wszystkie niemal ładunki z morza czarnego. Ubytek dowozów tych jest znaczny i po części ledwo zastąpiony amerykańskiemi. Gdyby się potwierdziła wieść, obiegająca w tym tygodniu, iż Cesarz Rossyjski zakazał dalszego wywozu zboża z Odessy, dałoby się to dotkliwie uczuć tak tu jak i we Francyi, a ceny mogłyby w takim razie dojść wysokości niespodziéwanéj. Nie dawne znaczne podniesienie się cen na naszych targach, nieodpowiednio do cen na kontynencie, dało sposobność kupcom tamtejszym do zrealizowania zysków, spowodowało przeto i dowozy zagraniczne dosyć znaczne i wstrzymanie wywozów od nas i napływ na targi producentów obawiających się reakcji, jak to zwykle się zdarza przy bardzo wysokich cenach. Dodawszy do tego znaczne dowozy z Ameryki w początkach tego miesiąca, nic dziwnego, że ceny w przecięciu targów krajowych zniżyły się 2 do 3 szylingów na kwarterze w ciągu tygodnia, z powodu chęci pozbycia towaru, jaką niektórzy właściciele okazali: większość jednak trzyma się bez obawy. W Londynie nawet o 1 do 2 szylingów wyżéj jak w zeszły poniedziałek płacono. Pszenica gdańska stósownie do gatunku, pstrokata 81—82 szyl. (72—73 złp. kor. krak.), wysoko pstrokata 84—88 szyl. ($74\frac{1}{2}$—78 złp.), wyborowa do 92 s. ($81\frac{3}{4}$ złp.)

Pszenica *w Hamburgu* (24) handel spokojniejszy, do 226 tal. za 5400 funt. — *Szczecin* (25) żółta 129 funt. wagi gd. 95 tal. Winspel (24 Szefle). — *Wrocław* (26) odbyt łatwy, pszen. żółta 90—106 sgr. za szefel (1000 szefli=$446\frac{3}{4}$ k. krak.) *Amsterdam* (23) cisza.

Koniczyna. *Hamburg (24)* biała 43 — 61 mk. (41 — 58 fl. m. k. pr. cent. wied.) czerwona 40 — 45 mk. ($38\frac{1}{4}$ — 43 fl.) *Wrocław (26)* czerwona 14—$17\frac{1}{2}$ tal. ($28\frac{1}{4}$—$35\frac{1}{4}$ fl.), biała 14—$20\frac{1}{2}$ tal. ($28\frac{1}{4}$—$41\frac{1}{3}$ fl.), licząc kurs banknotów austr. 81 tal. prus. za 150 fl. m. k.

Wełna. *Wiedeń (23).* Średnio-cienkiéj około 600 Ctr. sprzedano w zeszłym tygodniu po cénie 110—140 fl. najwięcéj za granicę. Sprzedano téż dosyć w niższych gatunkach i wełny dwustrzyżnéj. Sprzedający żądają wyższe ceny niż przed 14 dniami.

Berlin (21). Dla niepewnéj przyszłości ruch słaby; zakupna ograniczają się do koniecznych potrzeb. Najlepiéj sprzedają się niskie i średnie gatunki, których zapas szczupły nie odpowiada żądaniom. — *Wrocław (21).* W tym tygodniu mniéj sprzedano niż w zeszłym, bo zaledwie 200 cent. Szczególniéj poszukiwane niskie gatunki, które płacono od 50—60 tal. (100—120 fl. m. k. cent. wiedenski po kursie Bk. 81)

Kraków d. 24 stycznia. Pszenica od złr. 11 kr. 45, do złr. 12. kr. 45. — Żyto od złr. 9 kr. 45 do złr. 10. — Jęczmień od złr. 7 kr. 15 do złr. 8 kr. 45. — Owies od złr. 4 kr. 30, do złr. 4 kr. 45. — Okowita bez zmiany jak w N. 4 Tygodnika rolnicz. przemysł.

INSERATY.

L. 14.

Czyniąc zadosyć objawionemu przez wielu Członków Towarzystwa życzeniu, Komitet postanowił i w tym roku pośredniczyć w kupnie i sprzedaży nasion gospodarskich. W tym celu przyjmować będzie *tylko* od Członków swoich wszelkie nasiona do rozprzedania, pod warunkami, których bliższe szczegóły powziąść mogą interessowani w biórze Towarzystwa. Widzi się niemniéj spowodowanym, sprowadzanie z zagranicy żądanych nasion, także do Członków Towarzystwa ograniczyć, nie wyłączając nikogo od kupna nasion krajowéj produkcyi do sprzedaży mu powierzonych. W miarę oddawanych nasion do sprzedaży, wiadomość o tém zamieszczana będzie w *Tygodniku;* do sprowadzania zaś nasion zagranicznych ostateczny termin do zamawiania takowych, ustanawia się po dzień ostatni Marca r. b., do czego interessowani zastósować się ściśle raczą, późniéj bowiem życzenia ich nie mogłyby być uwzględnionemi.— Cena nasion krajowych oznaczona będzie wraz z ogłoszeniem wystawienia ich na sprzedaż, zagranicznych zaś po przybyciu ich na miejsce i obliczeniu kosztów sprowadzenia, cła i t. d.; życzący sobie przeto nabyć takowe, raczą przy zamówieniu nadesłać do bióra Towarzystwa ulica Szewska Nr. $335/_6$ *franco* summę odpowiednią cenie katalogowéj za ilość przez nich żądaną, z uwzględnieniem m. w. kursu monet; przed odebraniem zaś obstalunku, dopłacą przypadającą od nich wedle obliczenia należność, o któréj na ich koszt listownie zawiadomieni zostaną.

Kraków d. 10 stycznia 1854.

Z Komitetu c. k. Towarz. Gospodarczo-rolniczego Krakows.

Produkcya
NASION ROSLIN PASTEWNYCH
w Węgrzynowicach

wsparta stosunkami z gospodarstwami Szląska i Saksonii, oprócz nasion **buraków pastewnych** i **traw** na miejscu każdorocznie zbiéranych, w celu upowszechnienia nowości pożytecznych w rolnictwie, począwszy od połowy lutego, będzie w możności dostarczać wprost od siebie **nasienia koniczyny żółtéj** (medicago lupullina) rośliny bardzo przydatnéj na mieszankę do zakładania łąk i sztucznych pastwisk w gruntach mniéj zamożnych, glinkowatych i zastępującéj nawet koniczynę czerwoną tam, gdzieby się takowa udać nie mogła; — **lucerny piaskowéj** (medicago media), która ogólne uznanie niezmiernéj użyteczności w świecie rolniczym zyskała. Niemniéj nasienia **pastewnéj greckiéj marchwi olbrzymiéj** — tudzież **kapusty głowiastéj** znanéj pod nazwiskiem: *kapusta centnarowa*, która na wystawach płodów rolniczych w Niemczech wszędzie piérwszeństwo otrzymała. — Ceny późniejszemi inseratami ogłoszone zostaną. — Listy *frankowane* z adresem: P. Józef Zapalski, przyjmują się w Krakowie w hotelu Pollera.

Z strony zarządu wsi Węgrzynowic.

Marcelli Jawornicki Redaktor odpowiedzialny.—Nakł. J. Wildt.—W drukarni Czasu.—Zarządzca A. Czapliński.